Nr. 44. Lwów dnia 6. grudnia Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr. 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja pod l. 18 m. przy ulicy Halickiej.

Pogląd historyczno-literacki

na

rozwój dramatu i na dramaturgię w Polsce

z powodu 100letniej rocznicy otwarcia teatru narodowego

skreślił

Stefan Borzemski.

(Ciąg dalszy.)

Poezja dramatyczna była tedy w Polsce na początku wieku XVIII. jeszcze w pieluchach. Konarski tłomaczeniami francuskich tragedji, przyczynił się wprawdzie do jej postępu, ale to tylko w stosunku do dawniejszych dyalogów. Jeżeli uwzględnimy oryginalność, tedy komedje pisano u nas wcześniej. Adamem zaś w komedjopisarstwie naszem jest Franciszek Bohomolec (1720). Nie wiemy, czy to nazwać przypadkiem, czy rzeczą czasu, że Polska Jezuicie właśnie zawdzięcza początek komedji; w każdym razie jednak żałować wypada, że Bohomolec nie był człowiekiem świeckim, a przynajmniej świeckim duchownym. Sztuka bowiem, do której okazał talent, już w starożytnej Grecji była w stosunku n. p. do tragedji, wynikłej z kultu Dionizjusza, rzeczą czysto światową. Geneza komedji więc sama równie jak i warunki jej poniekąd naprowadzają już na myśl, że człowiek stanu duchownego, a do tego jeszcze nauczyciel — zakonnik, zadaniu temu we wszystkich kierunkach sprostać nie mógł. Już Stanisław Potocki zarzuca mu nieznajomość światowych obyczajów i towarzyskiego pożycia.*) W komedjach jego, które pisał dla uczącej się młodzieży, a których zostawił dwadzieścia kilka, wydanych w pięciu tomach, znajdujemy wielką jednostronność; a to dla tego, że ks. Bohomolec pisząc takowe nie pamiętał, czy może pamiętać nie chciał, że Pan Bóg stworzył nie tylko mężczyznę, ale i kobietę. W komedjach ks. Bohomolca niema kobiet.**) A takie sztuki nie odpowiadają zasadniczym warunkom, bo nie mogą

---

*) Obacz w dziełach Stanisława hr. Potockiego rozprawę przedstawiającą stan nauk w Polsce od początku panowania Stanisława Augusta (czyli od r. 1795) aż do roku 1816.

**) W Historji Literatury Polskiej Bartoszewicza, Warszawa, 1861, znajduje się pod tym względem gruba pomyłka drukarska, której między podanemi omyłkami druku zapewne zapomniano umieścić. Na str. 410 czytamy: F. Bohomolec, sławny autor komedji bez mężczyzn (powinno być: bez kobiet.)

być nigdy obrazem społeczeństwa ludzkiego, składającego się przecież z płci obojga Wiedzieli o tem już starożytni, i to nie tylko Sofokles, ale już Homer, który wszędzie w życiu boskiem i ziemskiem, prywatnem i publicznem, tę okoliczność uwzględnia; chociaż w starej Helladzie, gdzie miłość nisko pojmowana nie unosiła jeszcze w sfery wyższe, kobieta nie miała tego stanowiska, na jakiem ją kościół chrześciański postawił. Spostrzegł się też w końcu i Bohomolec na tym błędzie i dał się skłonić po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta do napisania komedji „Wdowa", „Małżeństwo z kalendarza", „Staruszka młoda" i innych. Na dowcipie Bohomolcowi nie brakowało; zawsze ochoczy, pisał wiersze wesołe i sam zwał się Anakreontykiem. Jakby stworzony więc na komedjopisarza. Szkoda przecież, że komika w komedjach jego ogranicza się jedynie na dyalogu, a z sytuacji samej jeszcze nie wynika. Rażącem dla nas jest także, że prawie zawsze każe lokajom (barwa francuska) i tympodobnym indywiduom gordyjskie rozwiązywać węzły i cudów dokazywać. Mimo to jednak są te komedje jego, w których mają role także kobiety, znacznie już lepsze od dawniejszych; a niektóre i dziś jeszcze, wyjąwszy gdzieniegdzie znajdujące się płaskie dowcipy, nie tylko mogłyby być dawane na scenie, ale nawet zawstydziłyby może nie jeden utworek nowszy. Jakkolwiek bowiem Bohomolec, tłumacz Moliera, naszym Molierem się nie stał, to przecież Thalia polska zawdzięcza mu znamienite początki. A był on co do czasu nie tylko pierwszym komedjopisarzem naszym, ale także autorem pierwszej opery polskiej: „Nędza uszczęśliwiona" — i można powiedzieć pierwszym redaktorem. O redaktorstwie wspominamy, gdyż nie jest ono nawet bez związku z komedjami Bohomolca. Jako redaktor czasopisma „Monitor", nie mógł naturalnie, jak to zwykle bywa, wszystkim dogodzić, szczególnie, karcąc publicznie swojego czasu przywary. Kiedy go więc szarpano mściwie zewsząd, napisał komedję w jednym akcie „Monitor", w której siebie samego w największych odmalował kłopotach.

Na niwie dramatycznej pracował także republikanin, przeciwnik Czartoryjskich, hetman wielko-koronny, Wacław Rzewuski. Jest to w wieku XVIII.*) jedna ze znakomitości pierwszego rzędu. Bohomolec i Konarski byli erudytami więcej, Rzewuski zaś jest już w stosunku do nich jakoby *poeta natus*. Jako obywatel należy on do historji; w literaturze zaś, a mianowicie dramatycznej, wsławił się dwoma tragedjami „Żołkiewski" i „Władysław pod Warną" i dwoma komedjami „Natręt" i „Dziwak." W sztukach tych, jak to z tytułów poznajemy, są już także dzieje narodowe treścią, i w tem właśnie uznać należy oryginalność Rzewuskiego. W artystycznem przeprowadzeniu rzeczy hołduje Rzewuski szkole francuskiej; dramatyczności u niego nie wiele, a za to jedność czasu i miejsca przestrzegana niewolniczo. Ale pod względem stylu i wiersza powiedziećby można o nim, że skutkowała reforma Konarskiego. Rzewuski zasługuje, ażeby nasi historycy literatury obszerniej o nim mówili.**) Co do czasu należy mu się w ściślejszem nawet znaczeniu imię pierwszego naszego dramatyka.

---

*) Obacz: „Kronikę Podhorecką (1706 — 1799) Leona br. Rzewuskiego członka c. k. Towarzystwa Nauk. Krakowskiego, Kraków, 1860.

**) „Wypisy polskie dla użytku klas wyższych c. k. szkół gimnazjalnych" n. p. nie znają wcale Wacława Rzewuskiego! Obacz tom II., część I., Lwów, 1858.

III.

Komedje Franciszka Bohomolca pisane po r. 1764, i utwory dramatyczne Wacława Rzewuskiego odgrywano już w teatrze stałym, który król Stanisław August Poniatowski 19. Listopada r. 1765 w Warszawie otworzył, a którego to otwarcia 100 letnią rocznicę właśnie obchodzimy. Jest to nasz pierwszy teatr narodowy. Bo nikt przecież nie nazwie teatrem w znaczeniu dzisiejszem ani owych pobożnych od nie pamiętnych czasów na cmentarzu pod murami kościoła wyprawianych widowisk, do których treści dostarczało kazanie, legendy wyjęte z brewiarza lub historja Męki Pańskiej; ani też amatorskich i więcej okolicznościowych zabaw scenicznych, czyto one się odbywały po dworach panów jak w Nieświeżu, czy w zamkach królewskich, jak tego są ślady począwszy już od Kazimierza Jagiellończyka, za Zygmunta Starego, za Stefana Batorego, za Władysława IV, za Jana Kazimierza, za Jana III i. t. d.; ani nareszcie zakładów naukowych, w których występywała ucząca się młodzież i po większej części same wygłaszała dyalogi. Widowiska owe religijne były wprawdzie pierwszym już krokiem do teatru, ale teatrem jeszcze nie były; bo nie można przecież uważać zakonników, posługaczy kościelnych i żaków za aktorów teatralnych. To samo możnaby powiedzieć i o zabawach spektatorskich po zamkach i dworach. Niektórzy z owych amatorów, występujących pod kościołem, wpadli z czasem na myśl szukać w zajęciu takiem nie tylko samej przyjemności i sensu moralnego, ale i chleba; wtenczas związawszy się w towarzystwa jeździli od miasta do miasta i bawili publiczność na rynku w urządzonej na ten cel budzie, przez co widowiska takie zacierały już zupełnie pierwotne swe pochodzenie religijne. Ale i ten fakt, aczkolwiek sprowadzający już drugie stadyum w historji rozwijającej się dramaturgji, musimy uważać raczej za przygotowanie dopiero do stworzenia istotnego narodowego teatru. Przez teatr narodowy bowiem rozumiemy instytucję publiczną otwartą dla całego narodu, a tego warunku nie znajdujemy ani w owych widowiskach podczas kiermaszów i jarmarków po rynkach wyprawianych, które stojąc mniej więcej na równi z dzisiejszemi widowiskami małp lub niedźwiedzi, do ideału się nie posuwały, a więc dla oświeconej publiczności odpowiednemi nie były; ani w improwizowanych scenach po zakładach jezuickich, lub w samejże akademii krakowskiej, bo te dla całej publiczności przystępnemi nie były; ani nakoniec w zabawach po dworach możniejszych lub w scenach utrzymywanych po zamkach królewskich, te bowiem opierały się także tylko na prywatnem miłośnictwie.

Teatr w prawdziwem tego słowa znaczeniu, przyjętem przez całą oświeconą Europę, datuje się więc u nas dopiero od tego czasu, gdy takim miłośnikom sztuki dramatycznej, po większej części błędnym aktorom, król Poniatowski przeznaczył stałe na ten cel miejsce, gdzie widzowie, będąc mniej więcej ciągle ci sami, wyrabiali sobie smak pewny pod względem estetycznym i w miarę tego ciągle wybredniejsze stawiać mogli żądania, do których znowu z drugiej strony aktorowie się zastosowując, zdążali w zawodzie swoim drogą postępu do prawdziwego artyzmu i przekształcali w ten sposób to, co przed tem było więcej zabawką, w jeden z ważnych czynników literatury, w przybytek muz, w środek, za pomocą którego widzowie coraz bardziej zbliżać się mogli do ideału. I dlatego to powiada autor

Mohorta: „Podniesienie sztuki dramatycznej budzi zapał w publiczności, a zapał publiczności podnosi grę artysty i talent autora.“ *)

Oddziaływanie takie między artystami dramatycznymi a publicznością, mając na celu prawdziwe zidealizowanie stosunków społeczeństwa narodu, mogło nastąpić dopiero po otwarciu stałego teatru narodowego. Pytanie jednak zachodzi, czy nastąpiło to bezpośrednio po zjawieniu się stałego teatru u nas. Tu musimy przecząco odpowiedzieć. A to głównie z dwóch przyczyn, raz, że repertuar polski nie obfitował jeszcze wcale w utwory sceniczne, a te które posiadał były raczej francuskie niż polskie; powtóre, że Wojciech Bogusławski (urodził się r. 1760) był wtenczas jeszcze za młody, aby mógł kierować teatrem, a równego mu poświęceniem i talentem jakoś nie było. Co do pierwszej przeszkody wyznać trzeba, że usunięcie jej było na razie niemożliwe; brak sztuk polskich dawał się czuć mocno; — wzięto się do tłumaczeń, ale zrobiono środek celem. Cała literatura dyszała pod jarzmem francuzczyzny, którą sam król wziął w opiekę. Był ruch w literaturze to prawda, ale zupełnie odmienny od tego, jaki panował w wieku XVI. Pięknie scharakteryzował nam go Stefan Witwicki**) w następujących słowach: „Literatura Zygmuntowska przybywała do Polski wraz z obrzędami religijnymi, i z relikwiami świętych; literatura Poniatowskięgo z żórnalami mód i z pachnącemi wódkami gotowalni. To też poznać, że pierwsza idzie od Watykanu, druga od Palais-Royal. W całej wystawności piśmiennictwa Stanisława Augusta nasuwa się jakieś podobieństwo do tego sztucznego przepychu, który daje się widywać podczas chwilowych uroczystości i obchodów; gdzie wszystko jest pokaźne i ludzące, w pośpiechu przygotowane, na moment ułożone; gdzie i malowane kwiaty i papierowe ściany wydają się na razie jak prawdziwe, lecz gdzie oko po lepszem wpatrzeniu się łatwo swój błąd dostrzega.“ Poniatowski chciał być mecenasem i był nim; ale jego gust francuski, pielęgnowany ze szkodą charakteru narodowego, ujął mu wiele z owej sławy, którą sobie w narodzie uskarbił przez przyczynienie się do ruchu literackiego. Cześć, jaką okazywał dla stanu uczonego bez względu na to, czy to byli patrycjusze czy plebejusze, łaski, których nie szczędził dla nich, były zapewne zachętą wielką, bo idącą z góry, zachętą, jakiej przed Poniatowskim ani w wieku XVII. ani XVIII. uczeni polscy nie doznawali. Ale słabość jego do francuzczyzny wszystko popsuła. Nikt już w rzeczach literackich nie dowierzał swemu własnemu rozumowi, — wszystkie talenta rzuciły się do naśladownictwa pseudoklasycyzmu sprowadzonego z Paryża. Protegowani przez króla literaci pisali tak, aby to się podobało królowi***) przez co widoczne wycisnęli na swych utworach

---

*) Obacz „Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX. wieku, w 20 prelekcjach, mianych w radnej sali miasta Lwowa“ — Lwów, r. 1865, str. 164.

**) „Wieczory Pielgrzyma“ rozmaitości moralne, literackie, ect. tom I., str. 104 wydanie II., Paryż, 1844

***) Zupełnie na sposób francuski, który się tam utrzymywał od czasów Ludwika XIV. Obacz: „Historję Cywilizacji w Anglii przez Henryka Tomasza Bukle“ podług II. wydania oryginału angielskiego przełożył Władysław Zawadzki, tom II, Lwów, 1865, gdzie w rozdziale XI. na str. 148 pod napisem: „Duch opieki rozszerzony przez Ludwika XIV. na piśmiennictwo“ czytamy: „Pojęcie uległości zro-

piętno dworactwa, szkodliwego zawsze literaturze i sztuce. Poszło tedy za tem, że i teatr, który bywa dziś uważany za szkołę narodową, stał się wówczas krzewicielem idei francuskich. (C. d. n.)

O wyższych uczuciach.

(przez prof. dra. M. Lipińskiego.)*)

Dotychczas uważaliśmy um jako władzę wyobrażeń. Obecnie chcemy z umem w związku stojące i przez um obudzone uczucia i pożądania rozebrać, — a mianowicie:

(A) Uczucia obudzające się obwiawem umu. Z nauki o uczuciu, którąśmy w częściach poprzednich wyłożyli, wypływa, że uczucia tworzą się w skutek stosunku, w jakim pojedyńcze stany jako momenta przechodowe zostają do stałego stanu człowieka; o ile bowiem ten stosunek jest stosunkiem zgody lub niezgody, harmonii albo dyjsharmonii, uczucia są albo przyjemne, albo też nieprzyjemne. Z tego wynika, że, jak różny jest ten stan stały, tak też różne są uczucia. J tak uważaliśmy już kilka stanów stałych człowieka, u w stosunku do tego i uczucia, a mianowicie: a) w zmysłowości czystej, (gdy takowa jest owym stałym stanem człowieka) gdzie uczucia niczem innem nie są, jak imaniem stanu nerwowego, odpowiadającego każdorazowej tamie lub podniecie organicznego życia naszego ciała; b) w rozumnej zmysłowości, gdzie umysłowe spostrzeganie i myślenie przystępuje do zmysłowości, w której to odmianie zmysłowości, występującej znowu jako stała jakość, tworzą się uczucia rozmaite.

Obecnie chcemy ów gatunek uczuć bliżej poznać, które mają swoje źródło w wyobrażeniach umu w ideach, oznaczających wartość niezgasłą, wieczną, gdzie więc um i idey są ową jakością stałą, z którą stany przechodowe w stosunek harmonii lub dyjshrrmonii wchodzą, i w ten sposób uczucia rodzą. Albowiem owa stała własność człowieka, t. j. um, gdzie się obudzi, a przeto jako świadomość

---

działy przekonanie, że podległość istniejąca w politycznych i społecznych stosunkach powinna istnieć także w piśmiennictwie; i że ów opiekuńczy, śledczy i centralizacyjny system, zarządzający materjalnemi sprawami kraju, powinien również zarządzać sprawami jego wiedzy. Każdy uczony stawał się wazalem korony we Francji. Każda książka była pisaną w widokach uzyskania łaski królewskiej, a uzyskanie królewskiej opieki było uważane za niezbity dowód znakomitego talentu."

*) Filozoficzno-psychologiczna rozprawa, którą w Tygodniku Naukowym obecnie zamieszczamy, jest urywkiem z przygotowanej do druku „Antropologii psychicznej dra. Mikołaja Lipińskiego" profesora filozofji na uniwersytecie Lwowskim. Podając urywek ten w czasopismie naszem, miły wypełniamy zarazem obowiązek, zawiadomiając Szanownych Czytelników naszych, że Autropolagia psychiczna prof. dra. M. Lipińskiego jest już w rękopismie ukończoną i w nie długim już czasie pod prasę pójdzie; — szanownemu zaś panu profesorowi nie omieszkujemy niniejszem za jego łaskawe względy dla Tygodnika Naukowego i za udzielenie nam tego urywku, publiczne złożyć podziękowanie. (Przyp. Red.)

idei piękna, dobra i prawdy, czyli jako sumienie w rozległejszem znaczeniu tego wyrazu się pojawia, albo ze stanami przechodowymi jest w zgodzie, albo w sprzeczności, a przeto albo przyjemne albo nieprzyjemne uczucia tworzy. W ten sposób powstaje nowy gatunek uczuć, które nie tylko człowieka od zwierzęcia odróżniają (te bowiem w zwierzęciu znachodzić się nie mogą), lecz nadto człowiekowi nadają wyższość przed zwierzęciem, owo bowiem, tymże uczuciom za podstawę służące, uzdolwolnienie, ów um jako władza ideów, nadaje człowiekowi wyższą wartość przed zwierzęciem. Ten gatunek uczuć zowiemy wyższemi uczuciami.

Do nich należą:

1. Wszystkie uczucia moralne. Ich źródło leży w porównaniu sposobu myślenia i uczynków z ideami i z wyrokami sumienia, o ile takowe do własnych lub obcych uczynków i sposobu myślenia odnosimy.

Z porównania bowiem własnych uczynków i sposobu myślenia własnego z temi ideami wynika albo harmonia albo dyjsharmonia między niemi a ideami; w pierszym wypadku powstają przyjemne, w drugim nieprzyjemne uczucia. Gatunki te uczuć wyrażamy w mowie osobnymi wyrazami. Przyjemne uczucia tego rodzaju zowiemy: spokojem duszy, zadowoleniem wewnętrznem i poszaną siebie samego.

Spokój duszy zależy na obecności owych uczuć, które w człowieku powstają, gdy tenże niema sobie nic do wyrzucenia. Spokój duszy sprawia oraz, że człowiek staje się do wszelkich uciech sposobniejszym. Zadowolenie wewnętrzne znowu zależy na świadomej zgodzie pojedyńczego sposobu myślenia i uczynków ze sumieniem. Tu szczególnie ma się wzgląd na pochwałę wewnętrznego sędziego, t. j. własnego sumienia. Zadowolenie to wewnętrzne trzeba wszakże dobrze odróżniać od próżności, na mocy której człowiek wyłącznie pretensję sobie rości do takich zalet, którychby drugim rad odmówił, a które przeto są zaletami idywidualnemi, czyli takowe są rzeczywiste lub też urojone; w zawodoleniu zaś wewnętrznem znajdujemy to, co u wszystkich ludzi znachodzić się powinno. Poszana — siebie samego wreszcie następuje wtedy, gdy człowiek znajdujący zgodę między uczynkami i sposobem myślenia a sumieniem swojem czuje, że w skutek tego na pochwałę innych ludzi czyli zacności zasługuje. Przyjemne to uczucie, połączone ze świadomością swojej godności, zowiemy właśnie poszaną siebie samego.

Wrazie zaś niezgody czyli niestosowności swego sposobu myślenia i własnych uczynków z wyrokami sumienia, powstają w skutek przeciwieństwa i tej niezgody uczucia nieprzyjemne, które także w mowie rozmaite nazwy przybrały. Zowiemy je żalem, skruchą, lekceważeniem siebie samego, i wzgardą siebie samego.

Żal jest to uczucie nieprzyjemne, połączone z życzeniem, żeby to, co się stało, odstać się mogło t. j. by zły uczynek stał się nie byłym. Uczucie to nieprzyjemne zachodzi wtedy, gdy człowiek popełniwszy zły uczynek, świadom jest tego, a zarazem jeszcze czuje w sobie wolę, być tem, czem być powinien. Żal w wyższym stopniu zowie się skruchą i przybiera naturę robaka toczącego sumienie człowieka. Taka skrucha może się i w uczynkach pojedyńczych pojawić, gdy poprawa ze strony człowieka następuje.

Z tej nieustannej dysharmonii własnego sposobu myślenia i uczynków ze sumieniem, powstaje także lekceważenie siebie samego, a gdy to przeciwieństwo zachodzi w wielkim stopniu, zowiemy je wzgardą siebie samego. To uczucie osięga najwyższy stopień, gdy mu towarzyszy szydzenie ze wszystkiego, co dobrem jest, i dążenie, by w drugich wszystko dobre poniżyć. Siła czyli moc tego uczucia nieprzyjemnego, tej wzgardy siebie samego, okazuje się najbardziej w przykładach owych złoczyńców, którzy sobie dla jakiego bezecnego czynu sami życie odbierają, lub sami się w ręce sędziego oddają, żądając sprawiedliwości publicznej, a to jedynie dla ułagodzenia sumienia własnego. Starzy Rzymianie i Grecy upersonifikowali byli te uczucia nieprzyjemne w obrazie Eumenidów i Furyj, które winnego tak długo prześladowały, dopóki tenże winy swojej nie zmazał. Czasami pociąga też za sobą to uczucie wzgardy siebie samego inny jeszcze skutek, który polega na tem, że ludzie tacy oddają się życiu wyuzdanemu, aby tym sposobem wszelkie wyrzuty sumienia i skruchę do milczenia zniewolić i wszelkie zastanowienie sumienia własnego odwrócić. Jednakże to usiłowanie zniszczenia w ten sposób tego uczucia nieprzyjemnego nie jest ze stałym skutkiem połączone, albowiem wśród największych roskoszy i rozrywek wszelkiego rodzaju mimo woli obudza się w człowieku głos sumienia, a z tem zarazem i uczucie prześladujące go i to w tym większym stopniu jeszcze, żeby w ten sposób uciechy i rozkosze życia tego na zawsze mu zatruć wyrzutami sumienia.

Przytoczone tu uczucia powstają z porównania swych własnych uczynków i własnego sposobu myślenia ze sumieniem. Lecz my porównówujemy także i obce uczynki i sposób myślenia innych ludzi z ideą dobra, a z tego porównania rodzą się także w nas różne przyjemne i nieprzyjemne uczucia. W razie bowiem zgody sposobu myślenia i uczynków obcych z ideą dobra, obowiązku prawa, moralności i ludzkości, powstaje w nas uczucie poszany, a mianowicie uznania zacności drugich, a w wyższym stopniu jeszcze wysokie uszanowanie, cześć.

Te uczucia odnoszą się albo do uczynków i sposobu myślenia, albo też do osoby samej.

Nawet sama już mowa człowieka może podobne uczucia wywołać, jeżeli z niej wnosić możemy, że osoba, która ją wypowiada, w rzeczy samej przenikniątą jest odpowiednym sposobem myślenia i sama podobne zasady w życiu zachowuje.

W razie zaś niezgody, dysharmonii sposobu myślenia i uczynków drugich z ideami obowiązku, prawa, sprawiedliwości i ludzkości, następuje sąd nagany i potępienia z naszej strony, a ztąd różne uczucia: lekceważenia i w wyższym stopniu bezcześć. Uczucia te rozróżnić jednak wypada od wzgardy, która jest zwróconą ku sobie i łączy się z życzeniem nieistnienia jej, podczas gdy lekceważenie i bezcześć jedynie się odnoszą do uczynków i sposobu myślenia i jedynia z życzeniem nieistnienia tego uczynku i sposobu myślenia się łączą.

W uczuciach tych lekceważenia i bezcześci okazuje się istotliwa strona umu, a zarazem jego różnica od zmysłowości, albowiem przy uważnem czytaniu historji spostrzegamy, że te uczucia ubodzają się w nas nie tylko przeciw pojedyńczym osobom historji, których wcale nie znamy, lecz i przeciw całym narodom, — podczas gdy owe ze zmysłowości pochodzące uczucia jedynie przeciw takim osobom się objawiają, które w jakimkoiwiek bądź stosunku do nas stoją i które my znamy.

2. Drugą klasą uczuć obudzonych umem, a mianowicie ideą prawdy, ideą egzystencji istot nadzmysłowych i ich własnościami, są to uczucia religijne. Pod religią rozumiemy tu wszakże religię prawdziwą, która nie polega na samej wiedzy, lecz jest raczej uczczeniem boskiej doskonałości, z czego wynikle my uczczenia doskonałości duchowej zdolni być powinniśmy, a przeto siebie jako istoty umne uważać musimy. W religji bowiem prawdziwej uważamy Boga nie tylko jako zbiór najwyższych potęg, lecz zarazem jako pierwowzór duchowej doskonałości, przeto jedynie taka istota jest zdolną do religji i religijności, która czci doskonałość duchową dla niej samej bezwarunkowo, a takową zdolność posiada jedynie istota umna.

Uczucie: które w człowieku jako istocie umnej przy wyobrażeniu doskonałości duchowej Boga powstaje, jest to uczucie czci, podczas gdy bojaźń może i w czysto zmysłowej jako też rozumnej istocie powstać. W poczęciu rozwoju umu przybierają zwykle uczucia religijne kształt bojaźni, albowiem jak z początku zmysłowo-umysłowego życia nie okazuje się zrazu interes dla rzeczywistości i zauważania tejże, lecz wszelkie myślenie i doświadczenie poprzedza tworzenie wyobrażni i gra tejże, tak też i w początkach rozwoju umu nie rozum obrabia ideę, lecz fantazja się niemi zajmuje, i nie powstają nauki metafizyczne lecz alegoryczne metamorfozy i symboliczne wyobrażenia nadzmysłowości. Z razu przeto istoty nadzmysłowe wyobrażamy sobie jeszcze jako coś cielesnego, lecz niewidomego, i powstają w nas tym sposobem wyobrażenia o istotach niewidomych, które człowieka otaczają, nad jego uczynkami czuwają, nagradzać go lub karać mogą. Uczucia religijne przeto przyjmują z początku formę bojaźni przed temi niewidomemi, wszędzie obecnemi, nas otaczającemi i wszystkiem rządzącemi istotami. Stają się one wznioślejsze jeszcze przez wielkie i wspaniałe lub straszne zjawiska natury, n. p. przez grzmot, błyskawicę, orkan itp.

Do niektórych z nich przystępuje do żywiołu religijnego także żywioł estetyczny, co niektórzy ludzie n. p. dzieci z braku wiedzy takowych i ich najbliższego powodu częstokroć uważają za bezpośredni skutek tychże wyższych istot. Jeżli zaś wyobrażenia religijne bądź wychowaniem drugich, bądź samodzielnem zastanowieniem się poprawiamy, a czcze obrazy w dokładne pojęcia przeistaczamy, doświadczają zarazem i uczucia religijne odmiany. Pojęcie bowiem doskonałości nieograniczonej Boga przeistacza uczucie bojaźni w uczucie czci; pojęcie świętości boskiej i sprawiedliwości zradza uczucie prawdziwej bojaźni boskiej i miłości; pojęcia boskiej dobroci i mądrości — uczucie wdzięczności i zaufania. Świadomość naszego wzniosłego od Boga nam darowanego przeznaczenia prowadzi nas do idei nieśmiertelności, a ta do przeczucia świata wyższego i życia doskonalszego. Nabożeństwo ma się do tych uczuć jak całość do swych części. Zawsze jednakże zasadzają się te uczucia, któremi się do Boga wznosimy, jako to: miłość, nadzieja, wdzięczność, zaufanie i nabożeństwo, na uczuciu czci.

3. Trzecią klasą uczuć, obudzonych umem, są to uczucia estetyczne. Należą tu uczucia obudzone ideą piękną, widokiem sztuki i natury. Przeto nie wszystko piękno, do którego czysto zmysłowe i rozumo wo-zmysłowe istoty są zdolne, tu należy; lecz jedynie upodobanie w wspaniałem i w tragiczności i we wszystkiem, cokolwiek sztuka lub natura przedstawia i co ani do czystej zmysło-

wości, lecz jedynie do umu odnieść możemy. Bliższe rozebranie tych uczuć należy do Estetyki. Tu tylko w ogolności zauważać chcemy, że do obudzenia i ożywienia tych uczuć następujące okoliczności przyczynić się mogą: zatrudnianie się płodami czyli tworami sztuki, nauka którejkolwiek ze sztuk pięknych, badanie teorji sztuki, towarzystwo ze sztukmistrzami i estetycznie ukształconymi ludźmi.

(C. d. n.)

Czy mają istnieć prawidła dla sędziego do stanowienia dowodu w sprawach spornych,

napisał Dr. M. M.

(Dokończenie.)

Nie inaczej się rzecz ma z prowadzeniem innych dowodów.

I tak n. p. względem prowadzenia dowodu świadkami, dają nam ustawy o postępowaniu sądowem tak liczne prawidła na ustanowienie dowodu, świadkami prowadzić się mającego, że również zdawaćby się mogło, że przekonanie sędziego żadnej tu nie potrzebuje odgrywać roli, żadnego na ustanowienie dowodu nie może mieć wpływu, i w ogóle, że wszelkie warunki do całości dowodu potrzebne temiż prawidłami zupełnie są wyczerpane. Pytanie: czy w rzeczy samej sędzia w tym razie ma się tylko biernie zachować i tylko w to wierzyć, co ustawy przepisują, czyli też sądzia i tu wszystko to swojem przekonaniem, wiedzą i sumieniem zastąpić i uzupełnić musi, czego całość dowodu wymaga?

Śmiało odpowiedzieć można, iż i w tym razie dodatnia czynność sędziego i jego moralne przekonanie dość wielkiej są doniosłości w ustanowieniu dowodu.

Chociaż albowiem z jednej strony ustawy same orzekają, ile i jakich świadków i do jakich okoliczności w stanowieniu całego dowodu potrzeba, jednakże z drugiej strony pozostawiono sędziemu wolność w badaniu wiarogodności świadka wątpliwego (*bedenklicher Zeuge*), wolność w wybieraniu tych okoliczności, które sędzia sam jako na rozstrzygnienie sporu wpływające uzna.

Tak n. p. stanowi §. 213 p. s. że: „sędzia w przedstancwczym wyroku wyraźnie ma oznaczyć, którzy z wymienionych świadków do świadectwa przypuszczeni być mogą, a którzy odrzuceni być powinni, nie mniej, na które artykuły dowodowe świadkowie przesłuchani być mogą, a które znów w obręb dowodowania wmięszane być nie mają.“ Również dowodzi §. 219 p. s., że w stanowieniu dowodu, świadkami prowadzić się mającego, dowolność sędziego do całości dowodu niezbędnie potrzebną jest, albowiem tenże §. stanowi; „ile wiary wątpliwemu świadkowi przyznać należy, ma sędzia po dokładnej rozwadze wszystkich okolicznoćci osądzić.“

Również względem prowadzenia dowodu dokumentami stanowi §. 209 p. s., że „na ile wiary porównanie rękopisów zasługuje, ma się rozpoznać podług składu okoliczności.“ Nie mniej ma sędzia według art. 34, ust. handl. z 17. Grudnia 1862 l. 1. dz. pr. p. z r. 1863 podług swego z rozważenia wszelkich okoliczności wypływającego rozpoznania osądzić, czyli treści ksiąg kupieckich więcej lub mniej mocy dowodu przypisać, czyli w tym przypadku, jeżeli księgi handlowe spierają-

cych się strón nie zgadzają się, od tego środka dowodu całkiem odstąpić, lub czyli księgom jednej strony przeważną wiarygodność przypisać należy.

Tak samo pozostawiono sędziemu do osądzenia, kiedy przysięga uzupełniająca przypuszczoną być może itd.

Z tego okazuje się widocznie, że przepisy ustawowe i współdziałanie sędziego przy postawieniu prawnego dowodu postępować powinno ręka w rękę tak, iż jedno w drugiem swoje uzupełnienie i wykończenie znajduje.

Prawda, i przyznać koniecznie trzeba, że w austrjackich ustawach o postępowaniu sądowem — pomimo uznania w mowie będącego systemu i rozkładu sposobu prowadzenia dowodu w sprawach spornych, — stosunek wyżwspomianych dowód stanowiących dwóch czynników nie jest zawsze tak do siebie zestawiony, aby bez uszczerbku przepisom sędzia rozstrzygający wolny był w zapatrywaniu się na rzecz wątpliwą, która dopiero w skutek rozsądzenia i rozstrzygnienia sędziowskiego ze stadjum wątpliwości występuje i pewną podstawę przybiera, a z drugiej strony aby bez uszczerbku wolności sędziowskiej przepisy ustawowe pewną dać mogły rękojmię, że sama litera ustawy, chociaż martwa, dowód prawny w życie wprowadzić a tem samem całą wątpliwość rozwiązać zdoła. Lecz mając na względzie odpowiedni wymaganiom stosunek codziennego życia, wybór środków do ustanowienia dowodu, do wybadania prawdy, a tem samem do ostatecznego załatwienia sporu, — nie możemy prawodawcy tego wyrzutu słusznie uczynić, jakoby on prawo podwładnych swoich wyłącznie na niebezpieczeństwo i niepewność jednostronności i martwości przepisów swoich wystawił, lub jakoby takowe wyłącznie samowładnej woli rozstrzygającego sędziego powierzył, którego doświadczenie ostatecznie przecież ułomniejsze i mniej wytrawne jest, niżeli doświadczenie tych, których twórcami przepisów postępowania sądowego nazwaćby można. Jeżeli więc pomimo dodatnich przepisów postępowania sądowego i przekonania sędziego pozostają niektóre braki w prowadzeniu dowodu do uchylenia, to pochodzi ztąd, iż przepisy obowiązujące z wolnością sędziego w pełnieniu jego urzędu częstokroć kollidują. Praktyka w tym względzie najlepsze nam daje świadectwo.

Ileż to razy wydarza się, że strony spierające się — a raczej ich zastępcy (adwokaci) w pismach spornych systematycznie punkt za punktem, wszystkie okoliczności, przez przeciwnika wprowadzone, zaprzeczają, pomimo, iż są aż nadto przeświadczeni i pewni, że niektóre z tych okoliczności są prawdziwe. I tak nie jeden adwokat, lub w ogóle zastępca, który należytej informacji od swego klienta nie otrzymał, więc i w możności nie jest wnioski stawiać i na stawiane odpowiadać, zapuszcza się przecież pomimo tego w odpowiadanie na wnioski przeciwnika, i zaprzecza punkt za punktem wszystko, a jest przy tem przekonany, że on klientowi swemu tym sposobem większe przysługi wyświadcza, aniżeli gdyby sobie pracy zadał, by prawa mu do obrony powierzone udowodnić. Sprzeciwianie się i takie systematyczne zaprzeczanie przeszło w sądach w zwyczaj, który za sobą ten skutek pociąga, że sędzia, choćby miał wszelką pewność o przeciwieństwie zaprzeczonej okoliczności, jeżeli takowa udowodnioną nie jest, mocy dowodu nie uzyska. Z takiemi zaprzeczeniami występują w procesach obydwie strony sporne, które w procesach nawet takie okoliczności zaprzeczają, któreby po za obrę-

bem procesu, w potocznem życiu zaprzeczeć nawet czoła nie miały, bo sumienieby im tego nie dopuściło.

Zachodzi więc tedy pytanie, gdzie i w czem należy szukać zaradzenia temu, aby stosunek przepisów o postęp. sądowem z wolnością wiedzy i przekonania sędziego celowi swemi lepiej odpowiedział?

W naturze rzeczy samej już leży i w naturze umysłu ludzkiego w ogóle, a umysłu sędziego, jako między spirającemi się stronami trzeciej osoby w szczególe, że dowód prawny według prawideł postępowania sądowego — wyjąwszy niektóre wypadki naocznej sędziowskiej wizji — nigdy apodyktycznej pewności osiągnąć nie może, jak tylko ów stopień prawdopobieństwa, który jurydyczną pewnością nazywamy. W istocie prawdopodobieństwa leży też to, że prawdopodobieństwo w konkretnych okolicznościach pojedyńczego wypadku najwyraźniej z nich samych jeszcze wydatnić się może, ogólne zaś reguły najprzód już oznaczyć się nie dadzą. Te reguły są od pojedyńczych wypadków abstrahowane i chociażby w wielu względach i przypadkach zastósowane być mogły, jednakże we wszystkich zastówane być nie mogą.

Dążenie i cel każdego postęp. sądowego powinien być zatem ten, aby o ile możności ów wyżwspomiany stopień prawdopodobieństwa, czyli jurydyczną pewność jak najbardziej zbliżyć do pewności rzeczywistej — czyli apodyktycznej. Ten cel da się najlepiej osiągnąć w zaprowadzeniu postępowania bezpośredniego, ustnego i jawnego. Takiego albowiem postępowania głównym celem jest rzeczywistą materialną, nie zaś tylko jurydyczną czyli formalną prawdę wyszukać. W takim jawnem (publicznem) postępowaniu uchylone są z drogi wszystkie owe wykręty, które prowadzeniu prawnego dowodu na przeszkodzie stoją, a których się strony sporne w swoich pismach spornych przed sędzią dopuszczają. Tu zaś, gdzie pręgierz opinji publicznej moralnie niejako przymusza postępować drogą prawdy i słuszności, porzucą tak strony same, jako też i rozstrzygający sędzia wszystko to, co się z ich przekonaniem a oraz z słusznością i sprawiedliwością nie zgadza.

Przejście z postępowania sąd. dotychczasowego, gdzie system t. z. *Verhandlungs-prinzip* jest przepisany, do postępowania sądow. jawnego, ustnego, wymaga niektórych modyfikacyj pod względem tegoż systemu *(Verhandl. prinzip.)*, mianowicie konieczną jest rzeczą, aby sędziom pozostawione było obszerniejsze pole do pełnienia swojego urzędu, i aby dla tego tenże system nie był wyłącznie w swoich ścisłych pierwotnych granicach zachowany, lecz aby takowy rozszerzono i zmodyfikowano.

Ta modyfikacja nie powinna jednak tak dalece granic przekraczać, aby aż charakter i znamię processu cywilnego miały niknąć; postępowanie to nie powinno nigdy w inkwizytoryczne badanie prawdy przechodzić, lecz tam, gdzie strony same sędziego wzywają, by prawdę zbadał, musi mu ta czynność z urzędu być pozwoloną. Że zaś sędzia z tej rozszerzonej władzy swojej nadużycia się nie dopuści, leży rękojmia właśnie w pręgierzu opinji publicznej, która się dotychczas zawsze jako najlepsza kierowniczka słuszności i sprawiedliwości okazała.

Na podstawie takich modyfikacyj, które sędziom otwartością ustnego postępowania zakres działania bez żadnego uszczerbku przepisom rozszerzają, możnaby

się słusznie spodziewać, że owocem tegoż będzie prawo, sprawiedliwość i słuszność, które dotychczas były tylko igraszką swawoli stron spornych i zabawką patrzącego nań zdala sędziego.

Listy ze Lwowa

przez

Hugona.

II.

(Co rozumiem przez organ młodzieży. — Czy potrzebne jest pismo dla młodzieży? Znaczenie wyrazu: „młodzież" rozległe ścieśnić należy. — Praca i usiłowania. — Jeszcze o korespondencjach. Monografje. Powieść. Poezja).

Niektórzy moi przyjaciele żądali odemnie bliższego wyjaśnienia, co rozumiem przez organ młodzieży i przez zespalanie jej pracy i sił w jednym dzienniku. Tem chętniej czynię zadość ich wezwaniu, że zamierzywszy podać dalsze myśli o reformie Tygodnika naukowego, koniecznie tę kwestję poruszyć muszę, co mi nastręczy sposobność do dokładniejszego określenia pytania, jak dotąd, nierozstrzygniętego: czy młodzież istotnie bez pisma własnego obejść się nie może i czy ono ma być przeznaczonem dla całej młodzieży w najogólniejszem znaczeniu, czy tylko dla doroślejszej, dojrzalszej?

Chociaż wyraz „organ" uważany w znaczeniu zwykłem mógł dać pobudkę do niedokładnego i skrzywionego pojęcia mojej myśli — nie sądzę, żebym postawił mój projekt zawile i niezrozumiale, bo przecież w pierwszym liście wyraźnie powiedziałem, czego się od pisma podobnego Tygodnikowi domagam, — że zadaniem jego jest korzystne wpływanie na życie umysłowe młodzieży i złączenie jej serc, zdolności, prac i usiłowań na jednem polu, co jedynie liczne korespondencje zdołają uskutecznić.

Przez młodzież rorumiemy zwykle całe młode pokolenie narodu albo zresztą ludzi od piętnastego do 25. roku życia. Czyż możemy przypuścić, żeby pismo, które dwudziestokilkuletni młodzieniec z przyjemnością i korzyścią czyta — było zupełnie stósownem i odpowiedniem dla chłopaka piętnastoletniego? Ja wątpię. W prawdzie dziś wiele jest dzieciaków, którzy lepiej znają wszystkie Tajemnice, niż ojczystą historję, i rozumnie w skarbach literatury wybierać bądź nie chcąc bądź nie umiejąc schwytują się czytania rzeczy, sweme wiekowi zupełnie nie odpowiednich — ale pomimo to nie widzę potrzeby rozszerzania wpływu pisma na całe młode pokolenie, i mówiąc o wszystkiej młodzieży miałem na myśli wszystką młodzież dorosłą, myślącą i zajmującą się już poważniejszemi pracami. Ależ— powiecie jeźli o tej młodzieży była mowa, — nie ma wątpliwości, że dla niej pisma specjalnego nie trzeba, boć przecie młodzież akademicka, poważniej myśląca i pracująca, czyta a przynajmniej może czytać i rozumieć wszystko, a więc i wszystkie dzienniki. A z drugiej strony — gdyby takie pismo było areną popisu dla młodych talentow i nietalentów, otwartą dla każdej pracy — stałoby się chyba zbiorem pensów i amatorskich próbek stylu, czytywanych tylko przez samych autorów,

albo przez pewne ich grono, należące do towarzystwa wzajemnego uwielbiania. Czyż takiem pismem chcemy mieć Tygodnik? Bynajmniej! A więc nie będzie zespalać prace młodzieży w jedno ognisko, jeźli nie nagromadzi samych początkowych utworów — a więc nie będzie pismem młodzieży, ale dziennikiem zwyczajnym? — I to nie! Więc cóż? Czy odstępuję już od myśli poprzedniego listu? I to nie — owszem chcę ją poprzeć, wyjaśnić, — a radbym ją widział zrozumianą i urzeczywistnioną!

Przedewszystkiem musimy się porozumieć co do słowa „praca“. Jednym rodzajem, jedną tylko częścią pracy jest praca autorska, i wcale nie chiałem o niej mówić w tem tylko znaczeniu, i wcale nie myślałem żądać, żeby Tygodnik zachęcał młodzież jedynie do prac autorskich iześrodkowywał je w swoich kolumnach. To nie potrzebne, to zbyteczne! Bo cóżby to znaczyło wywoływać koniecznie w młodzieży tętna żyłki pisarskiej? U nas i tak pytać się trzeba — powiedział p. dr. Małecki — kto nie pisze, a nie — kto pisze; u nas nie ledwie każden chłopaczek bierze się do pióra. Ta chętka często jest szkodliwą, bo odrywa od sumiennej i gruntownej nauki, ale ostatecznie nic nie ma w tem złego i niebezpiecznego. W czyje piersi Bóg rzeczewiście tchnął pieśń, kogo powołał — ten i bez wszelkiej zachęty a nawet w obec największych trudności i przeszkód pisać będzie ku pożytkowi narodu.

Niech więc piszą wybrani i natchnieni, ale czyż przeto cała reszta, cały ogół młodzieży nie ma pracować? I owszem — dziś każdy wie i powtarza, że praca to największy skarb, największy majątek. Nie żądamy, żeby młodzież *ex officio* zabierała się do autorstwa, ale gorąco pragniemy, żeby poczuła obowiązek *officium* nauki i pracy na drodze, którą jej iść wypadło — jakąkolwiek jest ta droga. W tej to myśli domagałem się zespolenia sił i pracy. Niech Tygodnik będzie takim ogniskiem, do któregoby każdy dorzucić mógł węgielek i nawzajem wziąść z niego zapalającą iskrę, mogącą ogień zażegnąć w jego sercu i piersi. Trzeba nam więc głównie wiedzieć o sobie, bośmy rozprószeni — trzeba nam wiedzieć, co robi młodzież w kraju i za granicą, żebyśmy się wzajem zachęcać mogli, krzepić i wzmacniać w naszych usiłowaniach i w naszej pracy, dążyć do jednego celu, i naprzód iść w porozumieniu i zgodzie.

Młodzież, robiąca pierwszy krok na polu autorskiem, może wystąpić w każdem pismie — wszędzie znajdzie uwzględnienie, jeźli istotnie na nie zasłuży; i dlatego nie żądam, żeby młodzi pisarze Tygodnikowi jedynie nadsyłali swoje utwory: nie może to być, choćby dla tej przyczyny, że rozmiary Tygodnika są nie wielkie i ścieśnione. W Tygodniku zarówno umieszczać trzeba prace starszych i młodych, skoro tylko na oku mieć będą obudzenie w młodzieży jakiejś myśli poczciwej i wzniosłej. Ale działem najwybitniejszym pisma waszego powinny być Korespondencje z wszystkich stron świata, donoszące nam o czynnościach młodzieży; przez nie bowiem dowiadywać się o sobie będziemy, przez nie — jak już powiedziałem — wzajemnie zachęcać i współzawodniczyć.

Dla młodzieży gimnazjalnej, ogółem dla uczniów szkół średnich, powinno powstać inne pismo specjalne, którego redakcji najstósowniej nauczyciele podjąćby się mogli.

Tygodnik Naukowy obok korespondencyj, może i powinien zawierać artykuły naukowe, jak dotychczas, z których czytania możnaby odnieść korzyść istotną.

Dlatego radziłbym, żeby nie wybierać przedmiotów rozległych, i w dziełach już znakomicie opracowanych, bo pobieżny szkic nie zastąpi tych dzieł i niczego nie nauczy, chyba bardzo powierzchownie. Rzeczy naukowe Tygodnika niech będą monografjami, niech opracowują szczegółowe kwestje dotychczas nie zgłębione i nie podjęte. Ileż tu tematów poda historja, literatura, prawo, nauki przyrodnicze itd.? O każdym pisarzu, o każdym paragrafie, o każdym kwiatku można pisać wiele i dobrze, a zaiste więcej przyniesie korzyści ogładzenie jednego kamyczka, niż kiedy się opiłowuje całą skalę. Co pomogą niedojrzałe poglądy na historję, jeżli pojedyncze jej części składowe nie zbadane, — co pomogą rozumowania o literaturze, jeżli się nie zna dokładnie pojedyńczych pisarzy?

Ot n. p, o Woroniczu wykładając p. prof. dr. Małecki, nadmienił, że nie mamy dotychczas dobrej monografji o tym pisarzu, że kto lubi pracować w literaturze podjąłby się wdzięcznej pracy, gdyby o nim napisał.

Zamiast więc prawić za panią matką o klasykach i romantykach rzeczy znane, niech każdy jednego poetę, jednego pisarza opracuje szczegółowo, a z czasem powstanie spory zbiór takich szacownych monografij, który ułatwi pracę badaczowi dziejów ojczystej literatury.

Podając rzecz o Szewczeńku, o Konarskim, — szedł Tygodnik za tą myślą i to mu poczytuję za zasługę. Tylko więcej podobnych prac!

Jeszcze jedno.

Tygodnik wykluczył z swego programu poezję i powieść. Wprawdzie to bardzo zresztą ładny i poważny kierunek, ale wypadałoby uwzględnić, że właśnie najważniejszymi a u nas najwięcej wpływowymi działami literatury są powieść i poezja, że wielu z młodzieży tą drogą idzie z prawdziwego powołania. Nie od rzeczy więc byłoby — zdaniem mojem, gdyby Tygodnik Naukowy przemienił się w Tygodnik Naukowo-Literacki i otworzył swe kolumny dla powieści i poezyj takich, któreby wzniosły się nad mierność.

Zresztą Tygodnik dopełniał wszystkiego, czegobyśmy od niego wymagać mogli, i zasłużył sobie na większe uznanie i rozpowszechnienie. Szczególnie obszerna część krytyczna oceniała nowości literackie szybko i sumiennie; a niektóremi recenzjami najznakomitsze pismo szczycićby się mogło.

Poczuwałem się do obowiązku wypowiedzieć wam otwarcie moje zdanie: i choćbyście się ze mną w całości zgodzić nie mieli, przekonany jestem, że w każdym razie zrobicie wszystko, co się przyczynić może do podniesienia pisma tego, jako organu młodzieży.

Byłbym wam wdzięcznym, gdybyście zechcieli odpowiedzieć na moje uwagi, jeżli uznacie, że to do wyświecenia rzeczy i ulepszenia Tygodnika przyczynić się może. Ściskam was po bratersku!

Dnia 2go grudnia 1865.

Rzut oka na niektóre szczegóły historji ogólnej narodów słowiańskich oraz ich sąsiadów Turków i Finczyków przez Augusta Viquesnel'a.*)

(Dokończenie.)

Z wyliczonych tu pięciu Rosyj najbardziej nas powinna obchodzić Rosja druga, aryjsko słowiańska z końcem X. wieku; czyli Ruś z Litwą. Ze stanowiska, że żywioł ruski (rusinski), litewski i polski (mazurski) zlał się tutaj zupełnie w jeden wspólny żywioł polski pod względem historyczno narodowym (jak i język polski jako jeden z objawów tego zespolenia jest także wspólnym dziejowym wyrobem mazurszczyzny i ruszczyzny) wychodzili i statyści moskiewscy, piszący pod koniec przeszłego i na początku teraźniejszego wieku, i uznawali w zupełności ludność w ziemiach litewskich i ruskich na polską. **)

Arseniew tak się w tej mierze wyraża: „Polacy, ten naród tworzy głównie ludność Królestwa Polskiego i prowincyj polskich“***) Gdzieindziej zaś liczy 7 milionów Polaków tylko w samych prowincjach polskich†). Wichman podaje liczbę ich na 6,380,000. W statystyce państwa rosyjskiego, w 1790 przez Hermana wydanej, a WW. książętom Konstantemu i Michałowi przez ich profesora przypisanej, powiedziano, że mieszkańcy gubernii mohilewskiej i witebskiej są Polakami, którzy różnią się między sobą obrządkiem religijnym. Jedni — powiada tenże autor, są obrządku łacińskiego, a drudzy wschodniego; uważa nawet za Polaków — prawosławnych. Statysta Pleszczejew również naucza, że Polakami są mieszkańcy tych dwóch i sześciu innych zachodnich gubernij, z których składają się Rusie, czyli prowincje polskie zabrane w skład państwa moskiewskiego.

Późniejsi statyści, opierając się na lingwistyce i na wyznaniach religijnych, przyznają imię Polaka tym tylko, ktyrzy mówią po polsku i wyznają wiarę rzymsko katolicką. Wr. 1823 Szafarzyk naliczył tylko 2½ miliona Polaków na Litwie i Rusiach pod panowaniem moskiewskiem; Koeppen na rok 1851 podaje 2 miliony, członek towarzystwa jeograficznego w Petersburgu narachował już tylko 1,230,000 na rok 1859. Łatwo przewidzieć, że statyści moskiewscy co rok będą zmniejszali tę liczbę, aż nareszcie sprowadzą do zera, skoro rząd petersburski uwziął się w tych kryjach wytępić katolicyzm i język polski. Jeźli się ta przepowiednia ziści, to zmiankowani rządowi statyści zmuszeni będą rozdzielić między Litwinów, Biało Rusinów i Mało Rusinów, owe 1,230,000 osób, które prócz języka

---

*) *Coup d'oeil sur quelques points de l' histoire générale des peuples slaves et de leurs voisins les Turcs et les Finnois par Aug. Viquesnel. Lyon 1865 in 8vo maj. 91* str.

**) Herman, statystyk moskiewski z czasów cara Pawła, nazywa Polakami nawet greckiego wyznania mieszkańców Białorusi. Patrz: „Statistische Schilderung von Russland. St. Petersburg 1790.“

***) Statystyka Rosji wyd. z 1817 r. str. 188.

†) Jeografja carstwa rosyjskiego, wyd. z 1817 r. Kilka jej wydań wyszło za panowania Mikołaja, przeznaczonych do użytku szkolnego.

polskiego, mówią jeszcze językiem swoich współrodaków. Ci ostatni równe mają prawo, jak i pierwsi, stanowić część grupy polskiej, przyjętej przez Arseniewów, Wichmanów, Hermanów, Pleszczejów, a to z tego powodu, że posiadają jednakie potrzeby cywilizacyjne, płynące z tego samego źródła i złączone z Polską tymi samymi stósunkami historycznymi. Gdyby nieznajomość języka polskiego, urzędowego języka Polski z 1772 r. wyłączyła Litwinów i Rusinów z grona Polaków, to w takim razie należałoby, aby być konsekwentym, Bretonom, nie mówiącym po francusku, odmówić imienia Francuzów, odmówić imienia Anglików Bretonom Wielkiej Bretanii, nie umiejącym po angielsku.

W ogólności klasyfikacja narodów słowiańskich podług grup historyczno politycznych może jedynie wytłómaczyć uczucia narodowe, któremi są ożywione rozmaite żywioły, z jakich się te grupy składają. I tak grupa polska, pod panowaniem moskiewskiem zawiera aż cztery prowincjonalizmy: 1) polski, 2) krywiczański czyli białoruski, 3) małoruski, 4) litewski. Żydzi, żyjący pośród tych ludności, zachowali wprawdzie charakter cywilizacji, właściwy ich szczepowi, wszakże przechodzili te same losy dziejowe, i pod tym względem należą do grupy polskiej. To samo rozumie się o Niemcach oraz innych cudzoziemcach, od wieków osiadłych na ziemi polskiej. Podług tego grupa polska, pod rządem Moskwy zostająca, obecnie liczy: 1) Polaków z Litwinami i Rusinami w Kongresówce 3,855.000; 2) Krywiczanów czyli Białosinów w powiatach polskich 3,225,000: 3) Małorusinów w prowicjach polskich 2,650,000; 4) Litwinów i Żmudzinów, oraz Łotyszów 2,274,000; 5) Żydów (na całej powyższej przestrzeni) 1.558,050; 6) Cudzoziemców (Niemcy i inni) 339,680 razem 14,101,730.

Pod panowaniem austryackiem 5,950,000, pruskiem 2,250,000; w ogóle grupa polska liczy 22,301,730. Grupa zaś moskiewska, czyli turańska ma 34.200,240.

Historycy moskiewscy oraz inni pisali dotychczas dzieje dynastji, i nazwali Rosjanami wszystkie ludy, bez względu na ich pochodzenie, które uległy książętom Rurykowiczom albo panującym z domu Romanowych. P. Viquesnel przeciwną idzie drogą i bada stosunki historyczne między narodami słowiańskiemi, oraz ich związki z narodami sąsiednimi; roztrząsa kwestje tylko czysto naukowe, opierając się na dziejach i etnologii, dalekim będąc od polityki.*)

Prace p. Viquesnel'a zawierają bogate skarby dla nauki dziejów słowiańskich, dokonane z największą sumiennością; co zresztą bardzo rzadko się zdarza między Francuzami, powszechnie znanymi z lekkiego i pobieżnego traktowania przedmiotów naukowych.

---

*) Naprzeciw teorji Winquesnela i Duchinskiego stawiają rządowi uczeni moskiewscy zmyślone dowody, fałszują dzieje, by wykazać światu, że Rusie i Litwa, to odwieczne ziemie Moskwy, to jest Rosji turańskiej. Tą nazwą nikt niechce ubliżyć Rosjanom, bo aczkolwiek cywilizacja narodów turańskich na odmiennych opiera się podstawach, niż cywilizacja aryjsko-europejska, to wszakże ma ona swoje znaczenie dziejowe.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.** Z drukarni E. Winiarza.